

Urodziny olsztyńskiego teatru

Jaraczowi zaczęło brakować świeżej krwi. W teatrze padł więc pomysł, by chętnych do pracy w Olsztynie znaleźć samemu i potem przygotować do zawodu.

I tak w gmachu przy ul. 1 Maja 25 lat temu zaczęło działać Studium Aktorskie im. Aleksandra Sewruka

MARTYNA SIUDAK

Na korytarzach w Policealnym Studium Aktorskim im. Aleksandra Sewruka, działającym przy Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie, krążą już uczniowie. Czekają na pierwsze w tym roku akademickim zajęcia. Tutaj też spotykam Dariusza Poleszaka, znanego aktora olsztyńskiego Teatru Jaracza, absolwenta pierwszego rocznika studium, a teraz także jego wykładowcę. Właśnie zakończył pierwsze zajęcia z historii teatru polskiego. Idziemy do jego garderoby. Pierwszy raz jestem w takim miejscu. Trzy stanowiska do charakteryzacji, z lampkami przy lustrach, by lepiej było widać każdy centymetr kwadratowy twarzy poddawanej metamorfozie. Zza drzwi dobiegają nas rozmowy słuchaczy studium. Na pewno tak samo żywo rozmawiali uczniowie studium ćwierć wieku temu, kiedy szkoła aktorska w Olsztynie zaczynała swoją działalność.

Uciekał przed pedagogiką

Dariusz Poleszak pochodzi z Podlasia. Już w szkole podstawowej bardzo interesował się baletem i tańcem, jednak w swojej miejscowości nie miał możliwości rozwoju tych zainteresowań. Potem przyszła fascynacja teatrem. Zaliczał warsztaty, konkursy recytatorskie, teatralne szkolenia. Z początkiem klasy maturalnej musiał zdecydować, co chce robić dalej. - Wybrałem Państwową Wyższą Szkołę Teatralną i popełniłem błąd, bo nie złożyłem dokumentów do kilku szkół, jak to się robi dziś. Uparłem się na Warszawę. Bo świetna kadra, bo rozpoznawalne gwiazdy małego i dużego ekranu takie jak Szczepkowski, Ślaska... - wspomina aktor.

I do szkoły się nie dostał. Trzeba było coś zrobić, żeby nie iść do wojska, bo ono czekało na pechowców, którzy nie dostali się na studia. Dlatego złożył papiery do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łomży. Przyjęli go, ale przez wakacje przemyślał sprawę i stwierdził, że nauczanie początkowe, które miał studiować, to nie jest to, co chce w życiu robić. Potem były jeszcze studia w Ciecha-

PRZEMYSŁAW SKRZYDLO / AGENCJA GAZETA



Dariusz Poleszak i jego studenci

nowie i Zielonej Górze, ale znów na kierunkach pokrewnych z pedagogiką, której niekoniecznie chciał się poddać. - W końcu któregoś dnia w Teleexpressie usłyszałem wiadomość, że przy Teatrze Jaracza w Olsztynie powstaje studium aktorskie. Później ukazał się artykuł w „Wyborczej” na ten sam temat. Zaczęłem o tym myśleć, rozmawiać ze znajomymi, a oni zrobili mi kanapki, wepchnęli do pociągu i tak przyjechałem do Olsztyna na egzaminy - wspomina.

Wiedział jednak, że szkoła jest niepubliczna i że po dwóch latach nauki dostanie jedynie zaświadczenie z wykazem zaliczonych przedmiotów i liczbą odbytych godzin, więc to nie ten sam prestiż, co szkoła teatralna. Żeby uzyskać uprawnienia zawodowe aktora, po ukończeniu takiego studium trzeba jeszcze było zdać egzamin eksternistyczny. Ale istniała też możliwość, że niektóre osoby po studium dyrekcja olsztyńskiego teatru będzie chciała zostawić na etacie aktora adepta. Tacy adepci musieli popracować jeszcze rok w teatrze i spektakle, w których przez ten czas brali udział, liczyli się im jako dyplom. Dariusz Poleszak z nadzieją, że w ten sposób zostanie prawdziwym aktorem, zaczął naukę w Olsztynie.

Początek kariery

Z czasów studium pamięta szczególnie Stefana Burczyka, jednego z najbardziej znanych aktorów w historii olsztyńskiego teatru, którego zresztą uważa za swojego mentora. Miło wspomina też swoją koleżankę po fachu Joannę Fertacz, którą do dziś uważa za jednego z najwybitniejszych wykładowców.

Po dwóch latach w szkole i dyplomie zrobionym z niezującym już Stanisławem Krauzem - a przygotowywali „Żeglarza” Jerzego Szaniawskiego - dyrektor zaproponował etat trzem osobom. - Kindze Ciesielskiej, Agnieszce Kozłowskiej, obecnie Harasimowicz, i mnie - mówi Poleszak.

Jego koledzy z roku, którzy po ukończeniu studium propozycji pracy w Olsztynie nie dostali, zdawali do wyższych szkół teatralnych i dostawali się do nich. Wówczas przyszła go rozterka i myśli, że może źle zrobił, zostając w Jaraczu, że też powinien zdawać... Okazało się jednak, że po dwóch latach pracy w olsztyńskim teatrze jako adept i wcześniejszych dwóch latach w studium też może zdawać egzamin eksternistyczny. Z jego roku przystąpiło do niego pięć osób. Wszyscy zdali, co było kolejnym dowodem, że studium dobrze przygotowało ich do pracy. Miał w końcu upragniony tytuł zawodo-



Na początku lat 90. trzeba było znaleźć nowych, młodych aktorów, odświeżyć repertuar. Jednak młodzi nie bardzo chcieli przychodzić do takich ośrodków jak Olsztyn

wy. - A moi koledzy, którzy wybrali uczelnie wyższe, byli wówczas dopiero na trzecim roku studiów teatralnych - dodaje.

Już jako student i potem adept bardzo dużo grał. Ze względu na warunki, które posiada, były to głównie role amantki. Z sentymentem wspomina pierwszą kreację Kazia w „Żołnierzu królowej Madagaskaru”. To za nią dostał też pierwszą nagrodę w plebiscycie na teatralną kreację roku. Potem zaczęło się w jego życiu dużo dzieć. Były epizody w filmach i serialach. Jak sam przyznaje, przestał wtedy zazdrościć kolegom ze szkół wyższych. Ta, którą on skończył, nie okazała się wcale zła i na pewno uczyła niesamowitej dyscypliny.

Studium nie miało wtedy własnego budynku. Zajęcia odbywały się w różnych miejscach w Olsztynie. Przykładowo te z tańca w dzisiejszym Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w parku Jakubowym. Doskonale je pamięta, bo mieszkał wówczas przy ul. Grunwaldzkiej i do CEiIK-u miał kawalek drogi. - Zajęcia były na ósmą. Trzy minuty po, drzwi były już zamknięte i miałeś nieobecność. Taniec ćwiczyliśmy przez sześć dni w tygodniu, łącznie z sobotami, więc to był niesamowity trening - opowiada dzisiejszy wykładowca. Akrobatyka była na ul. Gietkowskiej, a pozostałe

305

osób przewinęło się
przez 25 lat istnienia
przez olsztyńskie studium
aktorskie im. Sewruka

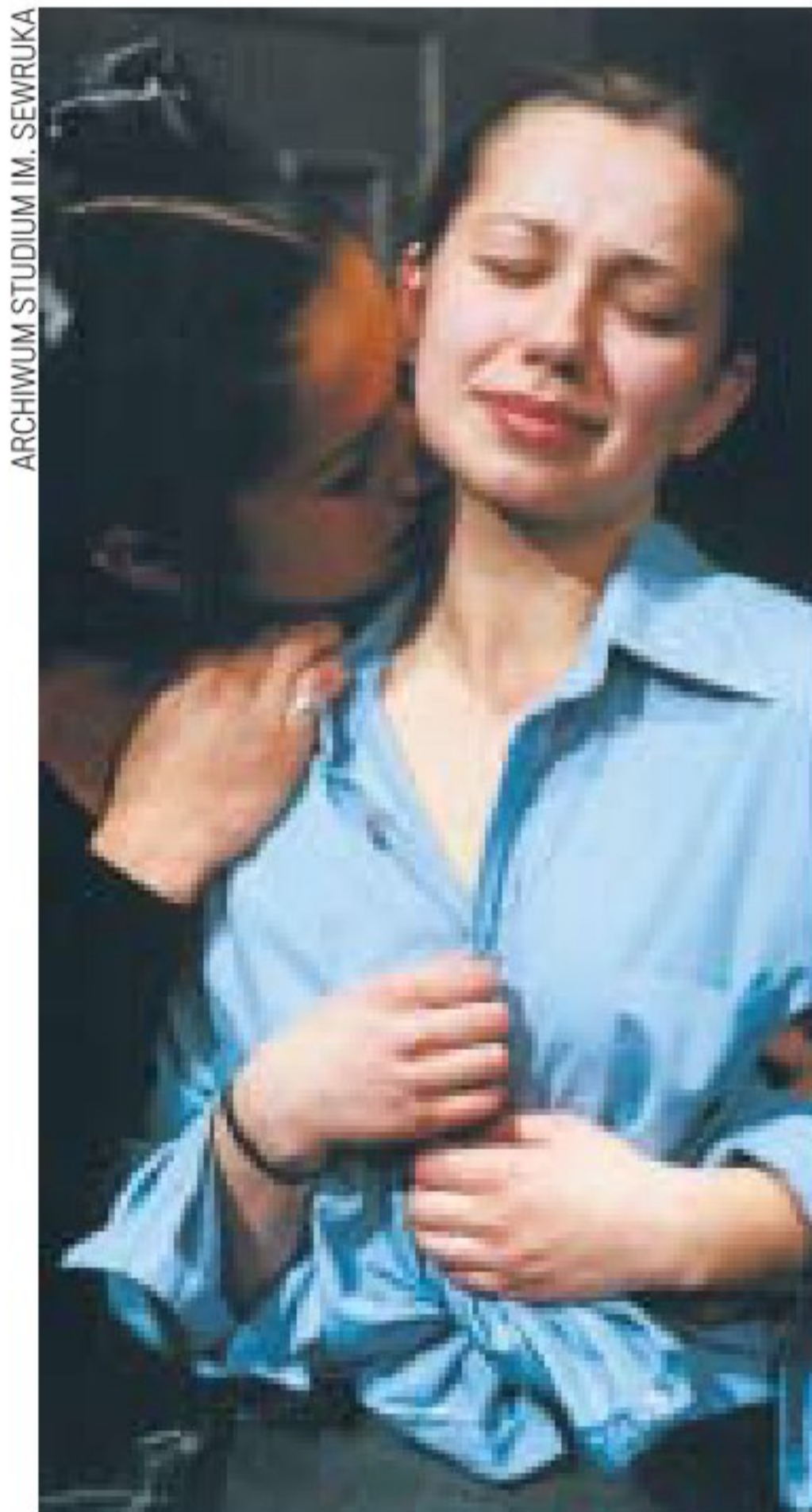
166

absolwentów otrzymało
przez te lata dyplomy
i 80 proc. z nich
pracuje w zawodzie

Dołącz do nas
facebook.com/OlsztynWyborcza

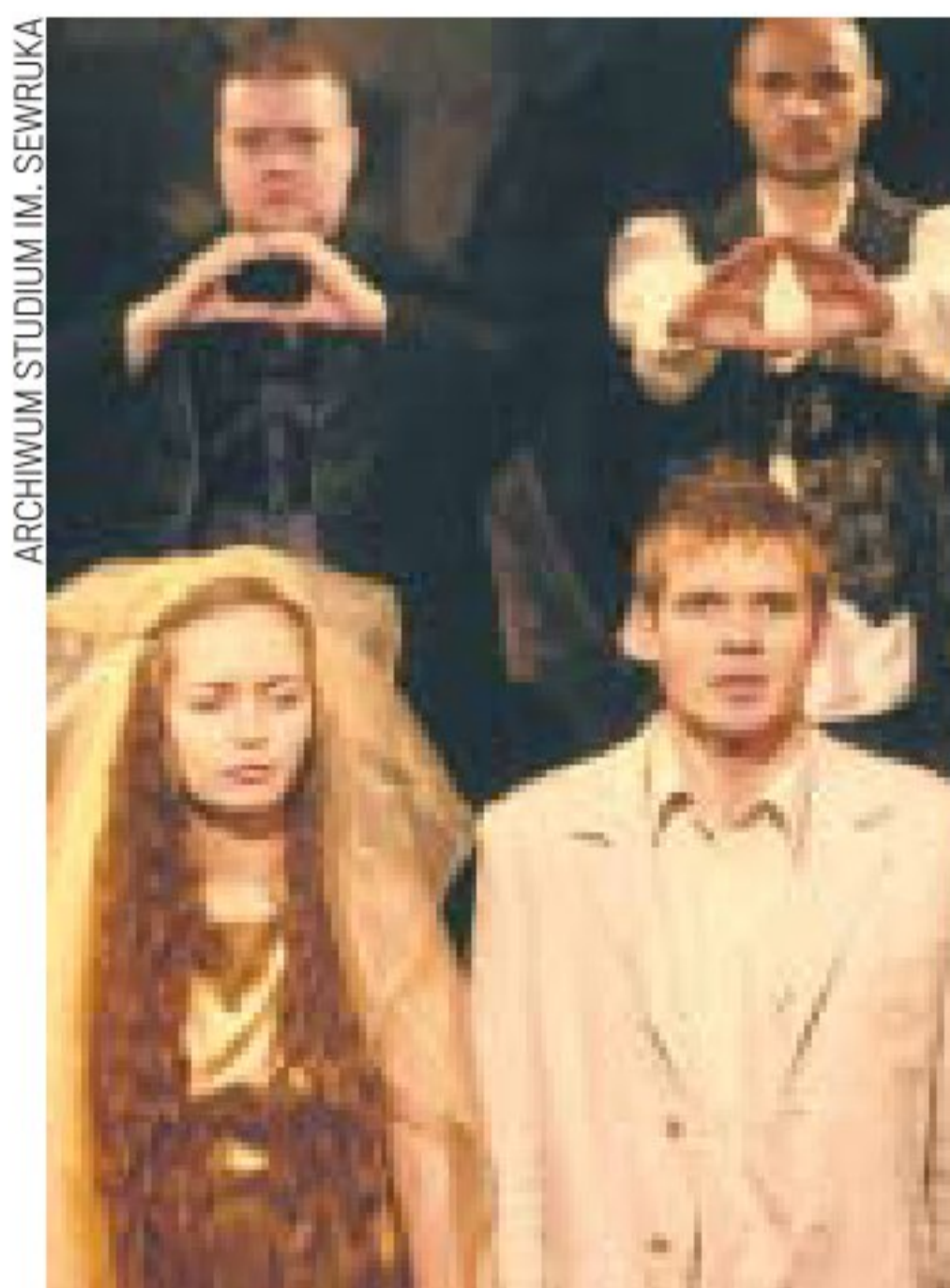


ru młodych



Premiery z udziałem słuchaczy studium:

- „Burza”,
premiery styczeń 2012
- „Jak wam się podoba”,
premiery styczeń 2008.
Na dole zdjęcia Tomasz Ciachorowski
- „Niezidentyfikowane szczątki ludzkie i prawdziwa natura miłości”,
premiery listopad 2000.
Na zdjęciu przodem Katarzyna Kropidłowska
- „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie”,
premiery październik 2005.
Na zdjęciu Grzegorz Gromek



zajęcia w budynku teatru przy ul. 1 Maja. - Tutaj zdarzało się nam mieć zajęcia w garderobie czy foyer - przypomina z uśmiechem.

Eksperyment ze studium

Zbigniew Marek Hass, założyciel studium, przyznaje, że początki były ciężkie, bo budynek teatru nie był przystosowany do zajęć. Dlatego uczniowie mieli zajęcia w garderobach, małych salach prób, a nawet w holu kasowym. - Skoordinować zajęcia teatralne z tymi szkolnymi było niezmiernie trudno i nie wszystkim pracownikom się to podobało. Młodzi według nich wprowadzali pewnego rodzaju bałagan - wspomina. - A że korzystaliśmy też z pomieszczeń w mieście, to panował pewien chaos. Ale może i w tym był urok tej szkoły? Studenci to akceptowali.

Hass przejął Teatr Jaracza w 1990 roku. Placówka miała wówczas solidny zespół aktorski, ale brakowało jej młodzieży. - Teatr nie był rozśpiewany, roztańczony, a ja tego potrzebowałem. Chciałem odświeżyć repertuar i znaleźć nowych, młodych aktorów - wspomina. Jednak młodzi nie bardzo chcieli przychodzić do takich ośrodków jak Olsztyn. Pojawił się więc pomysł: skoro w Olsztynie są aktorzy, którzy

mogliby uczyć innych, może warto otworzyć - nawet nie szkołę - ale chociaż dwuletnie studio aktorskie, a potem trzyletnie studium. - Nie pytałem nikogo, czy taką szkołę można otwierać, czy nie, po prostu ją założyłem - opowiada. Sam ukończył podobną placówkę. Było to Studio Wokalno-Aktorskie przy Teatrze Muzycznym w Gdyni. Hass potem prowadził tę szkołę, napisał dla niej program, więc bez problemu mógł go przenieść na warunki olsztyńskie.

Dziś uruchomienie studium nazywa eksperymentem. W czasie pierwszego naboru przyjęli 16 osób, 11 z nich naukę ukończyło. Prawie wszyscy pracują w teatrach. Skoro więc eksperyment się udał, przedłużono jego żywot. W międzyczasie pojawiały się nowe okoliczności. W lipcu 1998 roku studium uzyskało uprawnienia szkoły publicznej i odtąd mogło wydawać dyplomy państwowe w zawodzie aktora dramatu.

Studenci, wykładowcy, a także kierownictwo Teatru Jaracza zgodnie przyznają, że studium Sewruka jest dziś szkołą jedyną w swoim rodzaju. Bo szkoła przy teatrze to coś niespotykanego. - Przez te ćwierć wieku szkoła i teatr żyją w symbiozie, między nimi wytwarza się artystyczna

synergia, bo jedno napędza drugie - przekonuje Janusz Kijowski, dyrektor Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie.

Młodzież ożywia teatr

Jego zdaniem młodzież teatralna bardzo ożywiła teatr. Korzyści są więc różnorakie. Aktorzy przekazują młodym swoją wiedzę, doświadczenie i rady, ale ci sami wykładowcy od tej młodzieży także bardzo dużo czerpią. Dyrektor przypomina, że o studium mówi często, że to zawodówka. - Bo to nie jest akademia, tu się nie produkuje magistrów sztuki scenicznej. To najprawdziwsza nauka zawodu. Jak kiedyś w średniowieczu, w cechu był mistrz, czeladnik i uczeń, tak nasi słuchacze też uczą się w systemie mistrz-uczeń - tłumaczy reżyser.

Mówi też, że teatr to nie tylko instytucja artystyczna. Tak naprawdę to... koszary. Trzeba być punktualnym, godzinę przed spektaklem stawić się w garderobie, trzeba umieć się ucharakteryzować, samemu się rozśpiewać. - Spóźnianie się na zajęcia w życiu uniwersyteckim to słynny kwadrans, który nie ma wielkiego znaczenia. U nas to wykroczenie, za które można wylecieć - zaznacza dyrektor.

Kilka lat temu Janusz Kijowski wprowadził zmiany. Nauka w stu-

dium trwa teraz cztery lata: trzy są poświęcone na naukę, a czwarty jest poświęcony na spektakle dyplomowe. Słuchacze mają trzy takie przedstawienia do przygotowania - muzyczny, klasyczny i ze sztuki współczesnej.

Ale kariera sceniczna nie zaczyna się dopiero na czwartym roku nauki. - Przykładowo, Michał Kowalski, obecny aktor Teatru Wybrzeże w Gdańsku, już na pierwszym roku został zaangażowany do głównej roli przez dyrektora Kijowskiego, który reżyserował wówczas w Jaraczu „Mszę za miasto Arras”. Cały spektakl opierał się na jego postaci - zaznacza dyrektor Hass.

Takie przykłady można mnożyć. Potwierdzają to zresztą i obecni studenci. - Zagrałem już w dwóch spektaklach repertuarowych. To były „Czerwone nosy” Janusza Kijowskiego i „Opowieści Lasku Wiedeńskiego” Andrzeja Bartnikowskiego, a przede mną rok trzech dyplomów. Wychodząc ze szkoły, będę miał już na swoim koncie pięć spektakli na profesjonalnej scenie - mówi Radosław Jamroz, student IV roku.

Z Bielska-Białej przyprowadziło go do Olsztyna marzenie o aktorstwie. Decyzji nie żałuje, a najbardziej pamięta egzaminy wstępne na studium. Zazwyczaj w szkołach teatralnych wyglądają one tak, że kandydat wchodzi na trzy minuty na salę, przedstawia fragment tekstu i czeka się na opinię: pozytywną lub negatywną. Nie ma żadnej rozmowy o tym, co było nie tak, nad czym należy popracować. - W Olsztynie zauroczyło mnie to, że na tych egzaminach wstępnych spędzaliśmy w szkole całe dni, bo są kilkuetapowe. Od samego początku rozmawialiśmy z wykładowcami i miałem takie poczucie, że nawet jak się nie dostanę, to przez te kilka dni otrzymam kawałek porządnej nauki - wspomina.

Teatr jest sztuką żywą, cały czas się rozwija. Dlatego wciąż dokształcają się także nauczyciele. Dariusz Poleszak jest wykładowcą od 1998 roku. Oprócz historii teatru polskiego można go spotkać na zajęciach z interpretacji prozy czy na zajęciach z pracy aktora nad rolą. Sam podjął studia doktoranckie na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, skończył też dwie podyplomówki, a w czerwcu tego roku otworzył przewód doktorski w Akademii Teatralnej w Warszawie. - Z każdą sztuką, z każdą nową próbą uczysz się czegoś nowego. Tutaj nie da się spocząć na laurach - uważa.

Ze spektaklem Adama Hanuszkiewicza „Moralność pani Dulskiej” zjeździł całą Polskę. Najdłużej byli z nią we Wrocławiu. Przez prawie tydzień każdy spektakl był przyjmowany kilkunastominutowymi owacjami na stojąco. - Nigdy nie zapomnę wieczoru, gdy bisowaliśmy sześć razy. W finale był kankan, którego zazwyczaj robi się we fragmencie, bo w całości jest bardzo długi, ale Adam Hanuszkiewicz zdecydował się na całość. To był ogromny wysiłek, ale efekt

był niesamowity. Do końca życia tego nie zapomnę, ale co zrobić, kiedy publiczność szaleje - uśmiecha się aktor.

Jedną z jego ulubionych ról jest ta u Giovanni Castellanos w spektaklu „Roberto Zucco”. - To były trzy role w jednym spektaklu. Grałem studenta, policjanta i spanikowaną kurwę I. Ta postać naprawdę się tak nazwała! - śmieje się.

Plany na przyszłość

- Staramy się, by nasi studenci wchodzili na scenę główną, kameralną czy Scenę Margines. Nie chodzi przecież o to, by czekali do roku dyplomowego i grali tylko spektakle dyplomowe, które zagrać muszą, ale już wcześniej brali udział w przedstawieniach i jak to się mówi, czynnie wachali kurs sceniczny - przekonuje Janusz Kijowski.

Co jeszcze wyróżnia studium Sewruka w Olsztynie? Jest tu mniej słuchaczy, a więcej wykładowców. Szkoła utrzymywana jest przez teatr i tylko w pewnej części przez Ministerstwo Kultury. Teatr opłaca spektakle dyplomowe. - W szkołach publicznych nie ma takiej możliwości. Przykładowo gdyńskie studio ma tylko jeden spektakl dyplomowy, bo na więcej ich nie stać. My korzystamy z pomocy teatru i mamy trzy spektakle ze znakomitymi realizatorami, pełną obsługą teatralną. To są spektakle, które uzupełniają normalny repertuar olsztyńskiego Jaracza - mówi Zbigniew Marek Hass.

Przez 25 lat przez szkołę przewinęło się 305 osób, ukończyło ją 166 absolwentów, którzy otrzymali dyplomy. Ogromna większość, bo ok. 80 proc., pracuje w zawodzie.

Choć tutejszy program nauczania jest bardzo bliski temu, który funkcjonuje w Akademii Teatralnej w Warszawie, studium nie jest uczelnią wyższą. Ale to się może już niedługo zmienić. - Jest plan, by przekształcić olsztyńskie studium aktorskie w wydział zamiejscowy akademii teatralnej. Aby to się stało, trzeba spełnić kilka warunków, przede wszystkim nasza kadra musi nabyć stopnie doktorskie i ten etap już zapoczątkowaliśmy - opowiada Janusz Kijowski.

Dyrektor ma nadzieję, że ten warunek uda się spełnić w ciągu najbliższego roku czy dwóch. Choć sam nie uważa, że aktor wchodzący na scenę musi mieć tytuł magistra i ceni sobie zawodowy profil szkoły, twierdzi, że takie działania podniosą jej prestiż. - Dla młodzieży, która kiedyś tutaj w Olsztynie otrzyma dyplom akademii teatralnej, to będzie coś znaczącego, bo ciągle pokutuje jeszcze stereotyp, że magister to jednak coś więcej - mówi reżyser.

- Po 25 latach mamy swój dorobek, swoje osiągnięcia i chcielibyśmy takiego solidnego potraktowania przez władze ministerialne. Dobrze by było, gdyby znaleziono dla nas jakieś miejsce w obecnym systemie kształcenia. By nie próbowano nas wgnieść w rzeczywistość szkolek niezbyt wysokich lotów - dodaje Hass. ●